

## Szczelina(2) — euterpe

**Od autora:** Rozdział drugi "Szczeliny".

Poproszę kilo sugestii i merytorycznych komentarzy.

Dziękuję bardzo:)

---

O tragedii w Czulicach słyszał każdy, kto mieszkał w okolicy Krakowa lub oglądał interwencję. Przeżeni mieszkańcy masowo pozbywali się posiadłości ku uciesze sołtysa – Leszka. Sprzedawał ziemię dalej zagranicznym inwestorom, którzy oferowali mu znaczne sumy, byleby tylko pozbył się zasiedlających je obywateli. Miała tam powstać sieć agroturystyczna - kurort dla zamożnych bufonów, połączony ze Spa z masażami czekoladą, maseczkami ze złota i innymi kosztownymi atrakcjami. Od tego, jak te ziemie zostaną pozyskane, kapitaliści umywali ręce. Nie chcieli mieć z tym nic wspólnego, przynajmniej na drodze oficjalnej. Dlatego też wysłużyli się najbardziej sfatygowanym tubylcem, jakim paradoksalnie okazał się sołtys Leszek.

– A żeby cię mendi obleźli, sukinsynu! Ty wiesz, co ty robisz? Dla jakiego pomiotu pracujesz? Nas wszystkich do grobu wtrącis, Leszek. Wspomnisz moje słowa – rzekł mężczyzna, wymachując tępą siekierą.

– No wiesz, to moja wioska i moja broszka. Mam prawo podnieść opłaty, jak mi się żywnie podoba – odparł z nieukrywaną arogancją i pogardą dla przedmówcy.

– Idź mnie stąd, pan, bo zaraz przyjebie! – Wojtek w końcu nie wytrzymał. Jako starszy mężczyzna, mający na swoim koncie wiele przewrotów i akcji przeciwko władzy państwa, nie mógł znieść ucisku, którego doznawał, gdy już przywykł do tej beztroski na łonie natury. Nie zyskał w życiu wiele, ot tyle, co maleńki domek jednoosobowy i poletko, które był w stanie samodzielnie obrobić. Nigdy nie czuł się bardziej upokorzony, jak wtedy, gdy nie miał już siły ani na werbalne zaczepki, ani na fizyczne przepychanki.

– Ale jaki pan, jaki pan? Przecież wiesz jak mam na imię – wyszczerzył zmurszałe zęby, od których odór bił wszystkich na łeb.

– Ze ścierwem się nie bratam, tylko psem traktuję, jak obcego – powiedział obojętnym tonem.

– Nie strasz, nie strasz, bo się... wiesz. Przyjmij do wiadomości i daj odpowiedź, co robisz z ziemią.

– Bóg mnie świadkiem, że będę walczyć do ostatniej juchy<sup>[1]</sup>, jaka mi zostanie – mówił, jakby sam w to nie wierzył, gładząc osełką ostrze siekiery.

– Jak chcesz. Twoja rzecz, co zrobisz. Ja tylko ładnie proszę, opamiętaj się i już znikam. – Wsiadł do lśniącego mercedesa, który kupił na raty w zamian za zielonkawego żuka. Nie był specjalnie z niego zadowolony, gdyż całkowicie nie nadawał się do warunków, jakie panowały we wsi. Właściwie tęsknił za starym gruchotem, ale nie dał tego po sobie poznać. Stwierdził, że przynajmniej, w końcu wygląda jak sołtys, a nie chłop pańszczyźniany, co dodało mu odrobiny splendoru.

– Co się stało, Leszek? Kiedyś nawet dogadać się słownie nie umiałeś, a teraz mawiasz jak te, z telewizji. Pewnie napisali, co masz godać, a tyś głupi, to nawet nie przejrzysz, co każą. – Wojciech zarechotał. Wyglądał, jakby bawił się w najlepsze kosztem adwersarza, jednak zapominał wciąż o tym, że to on i jego

przyszłość stała przed znakiem zapytania.

Sołtys, jako zapiekły biurokrata, nie omieszkiał mu o tym przypomnieć. Zawsze obstawiał za tym, co przyniosłoby mu najwięcej korzyści, za co ustawicznie awansował. Nie posiadał żadnej cechy, która zapewniłaby mu karierę polityczną, jednak świat zgłupiał i głupiej po dziś dzień. Wystarczy odpowiednio się zakręcić, pograć na pozorach, przedstawić śmiało poglądy, które i tak nie mają odzwierciedlenia w rzeczywistości, a przede wszystkim, nie mają nic wspólnego z funkcją, jaką mielibyśmy spełniać. Tak więc kluczem do sukcesu jest bycie „innym”. Wyróżnianie się spośród tłumu takich samych obywateli. Może to być pogląd, innowacyjny sposób życia, który zapomina o tradycyjnym wstydzie; a czasem wystarczy słabość, co czyni nas człowiekiem, czyli kimś, z kim najchętniej szary obywatel się utożsamia.

Jako że udało mu się, jakimś cudem, stanąć na czele niemałej wsi, też posiadał cechę, która go predysponowała do funkcji przedstawiciela ogółu mieszkańców Czulicy. Jedynym atrybutem, jakim paradoksalnie mógł się pochwalić, było nałogowe spożycie alkoholu. Będąc pod wpływem, stawał się wylewny, przekazywał nawet poufne informacje, które mogłyby mu także zaszkodzić; a gdy był w potrzebie, można było liczyć z jego strony dosłownie na wszystko. Nagle stawał się uczynny, chętny do pomocy, byleby tylko uzyskać grosz, lub choćby najtańszy alkohol. No może poza denaturatem, który uważał za trunek niegodny jego wyrafinowanego podniebienia.

Braki w napitku regulował, podejmowanymi inwencjami twórczymi. Mógłby nawet na tragedii zrobić interes, co pokazywał niejednokrotnie. Ostatnim razem, po katastrofie w Smoleńsku, zaczął rozprawiać własnoręcznie robione pamiątki, przedstawiające wrak Tupolewa. Nie posiadał żadnych predyspozycji, do wykonywania tego typu przedmiotów, bowiem ze sztukami artystycznymi miał tyle do czynienia, co wykszałciuch z metodyką zbierania i przetwórstwem puszek aluminiowych. Jednak nie trudno było o realizację daleko idących planów, gdyż tym „wrakiem”, okazały się tak naprawdę szczątki poprzecinanych pustych konserw po gulaszu angielskim, poskładanych i naklejonych na kawałki desek z euro palety. Gdziekolwiek można było jeszcze znaleźć niedojedzone drobiny mięsa, choć nabywcy uważali, że rzetelnie oddają dramatyzm.

Nie trudno było go znaleźć, stał jak zawsze pod sklepem, a grube ryby doskonale wiedzą, gdzie szukać sprzymierzeńców. Nie od razu zaczął dla nich pracować, jednak wystarczyło go trochę otrzeźwić, odebrać możliwości do zmiany tego stanu i pokazać nieograniczone możliwości związane z owocną współpracą. Początkowo manipulowali jego pozycją we wsi, uczyli tanich sloganów, którymi operują, na co dzień przedstawiciele władzy państwa. Nic wielkiego, tylko obietnice, których z łatwością mógł dotrzymać.

– Pamiętaj, Lechu, jesteśmy z tobą. Musisz nimi potrząsnąć, tak żeby im laczki z nóg pospadały – rzekł jeden z wysłanników „grubej ryby”.

– To znaczy, że co? – odparł pijak, pociągając łyk, z półpełnej flaszki.

– No wiesz, trzeba zainspirować, a potem obuchem w łeb i niech wiją się, padalce jedne, czaisz? – mówił powoli, cyzelując dokładnie każde słowo, by znaleźć coś w rodzaju „porozumienia dusz”. Zastanawiał się tylko, jak to jest, przecież skończył studia na renomowanej uczelni, a mimo to musi użerać się z takim, w jego mniemaniu - „nikim”. Na szczęście wykupił miesięczny kurs rozmówek gwarą, dzięki czemu, mógł jeszcze liczyć na jakąś pracę.

– E, no nie. – Leszek niczego nie świadomy, powoli przebierał miarkę. Wprowadzał we wściekłość roz-

mówców swoją bezmyślnością, choć robił to mimochodem. Zastanawiał się tylko, ile jeszcze zdoła być pijanym, na trzymanej w dłoni, a może już nie, flaszcze.

– Jezu, z nim tak zawsze? – Dialektolog pytał siedzącego obok Leszka mężczyznę, który najwyraźniej od dłuższego czasu zbierał się na wymioty, gdyż po serii siarczystych beknięć, uwolnił treść pokarmową tuż pod lakierowane pantofle rozmówcy. – E, gnoju! Uważaj, gdzie lejesz, bo mi buty zapaskudzisz, brudasio!

– O, przepraszam szefuniu. Samo wyszło. – Otarł wymiociny z przydługiej brody, okalającej fioletowe usta.

– Nie, no banda debili! – rzekł zdenerwowany.

– A czego oczekiwałeś po pijakach, z takiego zadupia? – zapytał towarzyszący mu mężczyzna w dużych, ciemnych okularach.

– I dokąd ty idziesz, Polsko?

– Ale o co chodzi? – Leszek nie mógł się dalej, otrząsnąć z chmielowego letargu.

– Wiesz co, to ty może lepiej pij, przynajmniej wszyscy widzą z daleka, żeś głupi – odpowiedział ledwo żywemu.

– To co, szukamy innego?

– Nie no, ten się nada. Trzeba by go tylko ubrać, ogolić... i umyć. Nauczy się paru wyświechtanych frazesów, a w razie potrzeby napiszemy fiszki pomocnicze. Nawet debil da radę.

– A jak puści parę?

O tym nie było mowy. Nikt nie przyjmował tego do wiadomości, gdyż narażeni byliby na zdemaskowanie.

Gdy „odmieniony” Leszek, stanął przed swoim ludem, nikt nie mógł uwierzyć, że jest to ten sam człowiek. Gładko ogolona twarz, sztuczna opalenizna, zapach jakiegoś Hugo Bosa, lśniąca pomada w po-farbowanych i przystrzyżonych, ciemnych włosach; strój typu „casual” – jasne, lniane spodnie, marynarka do kompletu i brązowa koszula w prążki, do tego czarne, błyszczące pantofle, bliźniaczo podobne do tych, które nosił niedawno poznany dialektolog.

Szybko znalazł sprzymierzeńców, głosząc wszem i wobec mało odkrywcze tezy, o polepszeniu sytuacji finansowej, walce z ubóstwem, aby nikomu nigdy nie brakło, nie tyle, co chleba, ale nawet kiełbasy. W związku z tą myślą, dostał darmowy produkt do rozdysponowania w elektoracie, sponsorowany przez jednego z inwestorów, w postaci swojskiej – wyborczej. Chwilę potem wieś oszalała na punkcie Leszka, który jako jedyny z kandydatów, nie ukrywał swoich słabości. Sprawiały, że był bliżej ludu – jak mawiał, a każdy, prosty człowiek, momentalnie się na to nabierał.

Kolejnym punktem na liście rzeczy do zrobienia, było przekonanie najbardziej zatwardziały, którzy kiełbasę i rząd mieli za nic. Do tych osób, które nie poddawały się tak łatwo, należał Wojtek. Uchodził we wsi za mędrca, przez wzgląd na sędziwy wiek i wyższe wykształcenie. Choć mówił w sposób

prosty i bez zbędnych ogródek, nie dbając przy tym o uczucia rozmówcy, ludzie dostrzegali w jego oczach prawdę – coś, z czym nie mieli, na co dzień do czynienia.

– Witaj, Wojciechu.

– Ty do mnie mówisz, czy koło mnie? – Mężczyzna patrzył na Leszka, zaskoczony tym, w jaki sposób się do niego zwrócił.

– Przecież z tobą rozmawiam, a zresztą. Przejdźmy do rzeczy. – Wyciągnął z kieszeni zmiętaloną kartkę, rozłożył i rozprostował na drewnianej elewacji domu Wojciecha, zarzęził obiecująco, przygotowując gardło do wyraźnej deklamacji. – A więc, gdzie ja to miałem? – Szukał palcem odpowiedniej formuły. – Już mam, to tak : chcę zaproponować moją kandydaturę na sołtysa Czulickiej wsi. Jestem, jak wiecie... przepraszam, wiesz odpowiednim człowiekiem na to stanowisko. Posiadam szereg cech, które mnie do tego pre-dys-po-nują, predysponują, tak. To, na czym skończyłem? Jestem sumienny i godny zaufania. Wszystko o mnie wiecie, to jest, wiesz. Wyszedłem niedawno z nałogu i postanowiłem coś zmienić w naszej okolicy. Jedną z nich, będzie moja osoba. Nie zawiodę, jestem na to gotowy. Daj mi tylko szansę.

– Leszek, a ty się dobrze czujesz? - zapytał Wojtek.

– Świetnie. A co u ciebie? To jest, co sądzisz o mojej kandydaturze?

– Jeśli mam być szczery. - Spojrzał na reakcję, przyglądającego się mu bacznie mężczyzny. - To ty się całkiem do tego nie nadajesz. - Zarzucił motykę na ramię, wyciągnął zza ucha papieros i przypalił zapalniczką, chroniąc ogień przez porywistym wiatrem. Ruszył w stronę foliowej szklarni, gdzie hodował mięsiste pomidory, znane w całych Czulicach z aromatycznej skórki i wyjątkowej słodyczy.

– Gdzie idziesz, a jakieś słowa wyjaśnienia? – zapytał zdesperowany.

– Słuchaj, znamy się nie od dziś i to nie z jakiejś malowniczej scenerii, tylko spod sklepu z flaszką. Nie jestem naiwny, ludzie się tak szybko nie zmieniają, a doszły mnie słuchy, że dopiero od tygodnia trwa twoja metamorfoza. Poczekam, więc na bieg wydarzeń. Coś tak czuję, że już niedługo znowu będziesz sobą.

– To tylko strój, tak mocno się przecież nie zmieniłem. – Nieudolnie próbował ratować sytuację.

– Masz rację, to tylko strój. Nic więcej i na tym zakończmy rozmowę. Przyjdź innym razem. Teraz jestem nieco zajęty. – Rzucił niedopałek pod nogi. Przycisnął kaloszem, przyprószając go z lekka ziemią, poprawił motykę i ruszył w kierunku szklarni.

Zrezygnowany Leszek, wrócił do oliwkowego żuka, włączył nadmuch, który uwolnił magazynowane w nim tony kurzu. Ciepło, które do niedawna czerpał z alkoholu, teraz zadawałająco pozyskiwał z nagrzanego silnika. Położył ręce na kierownicy. Całe drżały z nadmiaru emocji i powtarzających się myśli – „pij”, jednak on się nie poddawał. Czekano na niego stanowisko, zapewniające dobrobyt, a to jaki będzie po osiągnięciu celu, nikogo nie będzie obchodzić. Przecież jest tylko człowiekiem.

Jakiś czas zajęło gwardii motywatorów, wynajętych przez owe „grube ryby”, aby podnieść Leszka na duchu, żeby jeszcze raz zechciał spróbować rozmówić się z Wojciechem. Nie było to łatwe, zwarzywszy na wrodzone lenistwo i ośli upór, który dostał w spadku w genach, wszak rodzina jego szczyciła się umie-

jętnością zdobywania pieniędzy bez nakładu pracy własnej. Wystarczyło w końcu stanąć w urzędzie w kolejce, powiedzieć, że roboty, jako takiej we wsi nie ma i pobierać zasiłki, co miesiąc bez dodatkowych opłat, i innych formalności.

– Co znowu, Leszek? Myślałem, że się zrozumieliśmy. Ja nie chcę, nie życzę sobie nachodzenia mnie w domu i nagabywania o głos w sprawie. Następnym razem, wezwę policję, opamiętaj się człowieku. Idźże pod sklep i napij się, bo to, co robisz, jest wbrew twojej naturze – rzekł poirytowany, roztrzaskując siekierą drewniany palik.

– No, ładne rzeczy słyszę. Kiedy kto chce zmienić coś we własnych włościach i w życiu, nazywają go szaleńcem. A jak byłem pijakiem, mówiłeś pijak – odparł zagadkowo, patrząc nań przeskłonionymi oczyma.

– Co ma jedno, z drugim?

– A bo ja chcę się zmienić. Daj mi możliwość, przecież jesteś dobry. – Zagrał na uczuciach Wojtka, który wiecznie uciekał przed przypiętą mu łatką recydywisty niszczącego mienie państwa. Zyskał je niezasłużenie, za zerwanie dziewczynie narcyza z parkowego klombu, za bijatykę w barze, gdzie znalazł się przypadkiem, oraz głoszenie herezji pod kościołem św. Józefa w Krakowie. Oczywiście władza była nieugięta i trafiał za każdym razem za kratki, do momentu, gdy coś w nim pękło i przestał sprawiać kłopoty. Momentem przełomowym był nalot w domu rodzinnym, gdzie pod jego nieobecność skatowali schorowaną matkę. Wtedy poprzysiągł, że nigdy więcej nie zostanie przyłapany, że nie będzie oglądał więzienia od wewnątrz.

– Dobra, Lechu, dam ci szansę, ale jak ją zmarnujesz, będę pierwszy, co ci ręki nie podam.

– I o to chodzi. Życie mi ratujesz.

– Nie przesadzaj. Idź już. – Wbił zamaszystym ruchem siekierę w pień, wyprostował się, po czym zaczął wzrokiem odprowadzać gościa do stalowej, zielonej bramki.

– A żebyś wiedział, że pójdę. Powiem reszcie, że mnie przyjąłeś.

– No, no, bez takich. Potem będzie na mnie – rzekł przejęty swoją wizją niepowodzenia owej kadencji.

Krótko po tym Leszek objął rękoma i nogami stołek na stanowisku sołtysa wsi Czulickiej. Myślał, że tu się kończy rola inwestorów, którzy go wypromowali. Oni jednak mieli dalsze plany wobec niego. Stratedzy opracowywali plan obniżenia wartości ziem na terenie prowincji. Leszek miał tylko zapewnić nietykalność i wachlarz możliwości. Od brudnej roboty byli inni sługusi. Skażali pola chemicznymi odpadami, podrzucali żarłoczne szkodniki, które niszczyły uprawy i zatrawali trzodę, przynoszącą najwięcej zysków.

Doprowadzili do ruiny mieszkańców Czulicy. Zmuszeni byli do ucieczki, do szukania innego miejsca na ziemi. Choć nie wiedzieli właściwie, dlaczego ta urodzajna ziemia się na nich mści, nie czekali aż całkowicie przegrają dorobek swojego życia. Rzucili wszystko, wyprzedali jak duszę – za bezcen i ruszyli w świat, w pogoni za utraconym szczęściem.

Jedynie Wojtek, spośród wszystkich, jedenastu domostw, postanowił zostać. Nie widział innej możliwo-

ści. Nie był już młodzieńcem, by zaczynać od nowa, walczył więc o to, co jeszcze mógł ocalić. Godność i pomidory, to najwyższe wartości prawdziwego mężczyzny, a skoro już uprawę zajęły szkodniki, Wojtek musiał wojować w imię honoru. Przepędzał Leszka jak psa – szczując Burkiem, pół wilczkiem, którego sąsiedzi zostawili podczas przeprowadzki. Posłuszne psisko, chętnie wykonywało polecenia nowego właściciela zwłaszcza, że nie znosiło zapachu alkoholu, do którego sołtys powrócił.

Wojtek stanął na drodze inwestorom, a że widzieli w nim marnego przeciwnika, to wierzyli, że sprawa sama się jakoś rozwiąże. Ile przecież może się stawiać stetryczały, samotny rolnik?

On miał jednak inne plany. Zwołał w swojej chatce zebranie byłych mieszkańców Czulicy. Niechętnie przybyli, ale gdy przez telefon usłyszeli koncept, dzięki któremu znów mogliby powrócić na dawne tereny, przestali się opierać.

– Ale jak ty to sobie wyobrażasz, Wojtek? Ja nie wiem, czy bym potrafił – rzekł jeden z sąsiadów.

– A co w tym złego? Trzeba walczyć o swoje. Mamy demokrację, do cholery! – walnął pięścią w ciężki, drewniany stół i połał księżycówkę wszystkim obecnym.

– To jak to rozegramy? Z kim?

– Ze wszystkimi. Chcieli wojny, będą ją mieli. Nie przejmujcie się tak. Ja coś o tym wiem – odparł Wojtek, wciskając do buzi pajdę chleba syto przyprawioną smalcem i cebulą.

– No dobra, skoro tak, to prowadź – powiedział kolejny swojak, wychylając duszkiem kielicha.

Znaleźli Leszka pod sklepem. Dali ultimatum, albo im pomoże, albo już oni sobie z nim inaczej porozmawiają. Wybrał drugą opcję, jako że pod wpływem alkoholu nie był skłonny do kompromisów. Wyciągnęli go na pole, gdzie roilo się od mszyc i skrzyplonek żerujących na zbożu. Pomiedzy kłosami wystawały upodłone maki i bławatki. Rzucili go twarzą do gleby, by widział, jakie skutki ma ta jego kadencja. Wcisnęli mu do ust dojrzałe kłosy, z których zaczęły uciekać gromadnie insekty. Leszek wrzeszczał i płakał naprzemiennie, jednak nie poddawał się presji. Mówił, że nie ujdzie im to na sucho, że skończą w więzieniu, że poznają smak jego zemsty. Tłum, żeby uciszyć mężczyznę, zrywał większe połacie zboża, aby nie zabrakło mu paszy. Zostawili go, gdy zwymiotował krwią zmieszaną z jeszcze żywymi szkodnikami, choć Wojtek dalej podzegał do walki. Wracali już do swoich spraw, ale wtedy otrzeźwiały Leszek podniósł się i rzekł:

– Ja wam tego nie daruję. Zobaczycie, wszyscy zgnijecie w pierdlu. A ziemi i tak nie dostaniecie. Ona jest moja! Moja! – wrzeszczał w ich stronę.

To był drugi raz, kiedy w Wojtku coś pękło. Schylił się i chwyciwszy spory kamień, wyrzucił go w stronę szanownego sołtysa. Padł na ziemię i więcej nie powstał. Krzyczał wysokim głosem, który niesiony był wiatrem po polu. Z jego skroni wypływała wartko krew, która zwabiła błękitne motyle, o wdzięcznej nazwie – modraszek adonis. Spłoszył je przez chwilę drżącym ciałem, lecz przywołał na nowo wilgotnymi oczyma, patrzącymi w niebo, szukając ratunku.

[1] Jucha – posp krew

stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

euterpe, dodano 05.02.2015 23:01

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).